

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

OBJĘCIE RZADÓW

GNIEŹNIENSKO - POZNAŃSKIEJ ARCHIDYECZEJI
przez

ARCYBISKUPA KS. DINDERA

Intronizacja ks. *Juljusza Dindera* na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, odbyła się w Poznaniu 8 czerwca r. b. w sposób bardzo poważny, bez zbytecznego zapału, ale z należytem poszanowaniem dla nowego arcybiskupa, zrodzonego w Warmii, a więc w ziemi polskiej, chociaż do połowy zniemczonej. Na uroczystość zebrało się 300 księży i 500 obywateli wiejskich i miejskich; na placu zaś tumskim, przed kościołem katedralnym i naprzeciw niego stojącym kościołem P. Maryi, był tłum kilkuset tysięcy i gęsto pomiędzy nim było policjantów.

Od katedry do pałacu arcybiskupskiego stały bractwa, cechy i różne korporacje z chorągwiami.

Pralaci *Likowski*, książę *Edmund Radziwiłł*, *Friske*, *Poniński*, *Stablewski*, *Hebanowski*, *Szoldrski* i *Andrzejewicz* towarzyszyli arcybiskupowi *Dinderowi* w pochodzie od pałacu do kościoła Panny Maryi. Duchowieństwo i lud śpiewał psalm *Kto się w opiekę poda Panu swemu*.

W kościele Panny Maryi przybrał się arcybiskup w szaty pontyfikalne, poczem orszak ruszył do katedry. U podwoi katedry powitał nowego arcybiskupa kanonik *Dorszewski* mową, którą wszystkich do głębi poruszył.

« Witam Cię, mówił, najprzewielebniejszy arcybiskupie, u stóp tej świątyni, co przez lat 900 z górą patrzyła na dobrą i złą dolę tej ziemi, co mieści w sobie popioły pierwszych dobrodziejów narodu i dobrodziejów wiary naszej, księcia

Mieczysława i króla Chrobrego Bolesława, pod której cieniem spoczęło w kamiennych grobowcach tylu zacnych książąt kościoła i sług bożych, co siły swe stargali na posłudze kościoła i ojczyzny.

« Witamy Cię w ciężkiej i twardej chwili, ale z ufnością w sercu, że pod ojcowską opieką twoją zabliźnią się rany, ukoją cierpienia nasze. Może Ci, najprzewielebniejszy pasterzu, wiele złego o nas powiedziano, lecz tak źle nie jest, bo, z małemi wyjątkami, żywią nas wszystkich najlepsza wola i najlepsza chęć. Bronimy wiary, bronimy języka, bronimy tych tradycji i tego obyczaju, w których wzrosliśmy i którym do śmierci wierni pozostaniemy. Mamy nadzieję, że Pan Bóg pod twoim kierownictwem ulży nam w cierpieniach naszych, ale gdyby inaczej być miało, pójdziemy śmiało naprzód drogą krzyża, a na tej drodze, ty, ojcze i pasterzu, przewodniczyć nam będziesz. »

Ks. *Dinder* odpowiedział w krótkich słowach po polsku, zapewniając duchowieństwo i lud wierny, że mu wedle sił swoich będzie pasterzem i ojcem.

Po odśpiewaniu *Te Deum*, po dokonaniu aktu obediencji, arcybiskup zasiadł na wywyższeniu w środku chóru i tak mówił do dyecezan, wcale nie złym polskim językiem :

« Przybyłem do Was, najukochańsi dyecezanie moi, wbrew oczekiwaniom i mimo woli mojej, posłuszny jedynie woli Bożej i rozkazom Namiestnika Chrystusowego na ziemi, bo tej woli Bożej wszyscy słuchać mamy obowiązek. Przybyłem do Was jako wasz pasterz, nie przez okno, lecz przez drzwi świątyni i mam nadzieję, że Bóg, który małuczkie wywyższa a słabe mocnymi czyni, słabość moją wspierać będzie. Przybyłem do Was, aby w pomoc szanownego duchowieństwa, które mnie w pracy pasterskiej popierać będzie, ufny w mod-

litwy wasze, którym się polecam. Mam nadzieję w Bogu Wszechmocnym, że głosu mego, jako głosu pasterza słuchać będziecie, a mam nie tylko prawo, ale i obowiązek żądać od Was tego postuszeństwa dla rozporządzeń i przestróg moich. Pełnijmy wszyscy obowiązki stanu, powołania i zawodu naszego, oddajmy Bogu, co jest boskiego, cesarzowi, co jest cesarskiego, a tak najpewniej dojdziemy do celu i przeznaczenia naszego. Dostojny mój poprzednik, który dla dobra waszego poniósł największą ofiarę rozłączenia się z Wami, których tak gorąco ukochał i który wszędzie swoim jaśniał tak pięknymi i szlachetnymi przymiotami, poświęcił archidiecezję swoje w tym miesiącu czerwcu opiece Najświątszego Serca Jezusowego, Temu Najświątszemu Sercu Was i siebie polecam, w tem Najświątszem Sercu Jezusa nadzieję i ufność pokładam. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. »

Po tych słowach i po otrzymaniu błogosławieństwa pasterskiego, odprowadzono go do pałacu, gdzie miał przemowę do duchownych :

« Wyście współpracownikami mymi, na Was też opierają się przeważnie nadzieje moje w zbawienny owoc pracy w tej winnicy Pańskiej. Wiem, że się do tej pracy ochoczo bierzecie, chociaż ta praca trudna, bo szereg wasze wielce przerzedzone, ale pamiętajcie, że pracujecie dla zbawienia dusz, krwią Zbawiciela odkupionych i że dla dobra tych dusz wszystko, nawet życie, poświęcić winniśmy. Przedewszystkiem zaś przyświecajcie wiernym waszym dobrymi przykładami. *Luceat lux vestra coram hominibus!* Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebieszech. Mam w Bogu nadzieję, że nastaną lepsze czasy dla tej nieszczęśliwej archidiecezji, atoli, cokol-

wiek nastąpi, czy złe, czy dobre, zawsze będziemy gotowi poświęcić wszystko dla Chrystusa i dla doczesnego i wiecznego dobra braci naszych. »

Po pożegnaniu duchowieństwa, przemówił do arcybiskupa Dindera sędziwy weteran z 1831 r. *hr. Edward Poniński* z Wrzesni, wyrażając mu uczucia czci i szacunku, jako dla arcypasterza przysłanego z ramienia Ojca S.

Na to odrzekł arcybiskup: « Zbudowany jestem, Szanowni Panowie, objawami pobożności waszej a rozrzewniają mnie dowody przywiązania, jakie mi okazujecie w tak wielkiej zebrani liczbie. Mam nadzieję, że gdy za łaską Jego świętą bliżej się poznamy, tak samo jak mój dostojny poprzednik będę mógł powiedzieć o sobie: « Znam owce swoje i znają mnie moje. »

W imieniu deputacji miasta Poznania przemawiał p. Zeyland, a po przedstawieniu licznego grona obywateli z miasta i kilkunastu włościan, skończyła się uroczystość.

Podaliśmy wszystkie przemówienia nowego arcybiskupa jako dokumenta.

Znać w nich każde słowo ważne.

Arcybiskup ks. Dinder był bardzo ostrożnym, nie powiedział więc nic takiego, coby się rządowi nie podobało i nic takiego, coby go wstrętnym Polakom czyniło.

Arcybiskup Ledóchowski przy objęciu rządów okazał się więcej rządowcem i więcej Prusakim niż arcybiskup Dinder.

Był on tak dalece rządowym i pruskim arcybiskupem, że gdy Koło Polskie, mając na czele swojego Prezesa Karol-Libelta, powitało go w Berlinie, arcybiskup Ledóchowski ośmielił się ganić posłów polskich za opozycję i radził, aby zawsze głosowali z rządem.

Karol Libelt odpowiedział mu, że arcybiskup nie zna rządu pruskiego, więc mu ufa; że rząd ten przejęty duchem luteranckiego prozelityzmu pogodziłby się z Polakami i nie germanizował nas, gdybyśmy zostali protestantami; że główną przyczyną i pobudką, dla której nas prześladowa, jest katolicyzm, o czym sam arcybiskup zapewno się wkrótce przekona; oby tylko nie w więzieniu jak arcybiskup Dunin!

Libelt przepowiedział mu to, co się stało.

Urzędowo-pruski charakter Ledóchowskiego pobudził jednego z najczystszych i najszlachetniejszych Polaków, Karola Ruprechta, do napisania artykułu o jego antypolskich rozporządzeniach a w którym także była przepowiednia strasznego zawodu i zarazem wskazane warunki konieczne do obudzenia zaufania dycjezjan do swojego arcybiskupa.

Jeżeli więc arcybiskup Dinder chce, ażeby dycjezjanie byli mu posłuszni i jego rozporządzenia oraz przestrogi wykonywali, niechaj te rozporządzenia i przestrogi natchnione będą sercem ojcowskim, niechaj nie zwracają się przeciwko językowi polskiemu i tradycji polskiej, niechaj bronią wiary, moralności, narodowości i praw wiernych.

Podkreśliliśmy z jego przemówienia te wyrazy, któremi skreślił obowiązek posłuszeństwa, dla tego, ażeby mu powiedzieć, iż wtedy posłuszeństwo jest obowiązkiem, gdy władza przemawia zgodnie z wolą i prawem Boga.

Arcybiskup, któryby się dopuścił germanizowania przez kościół, któryby był wykonawcą zaborczych planów rządu i służył mu za narzędzie dla narodobójczej polityki, nie miałby prawa wymagania od Polaków i w ogóle katolików posłuszeństwa, taki arcybiskup, chociaż przez drzwi a nie przez okno jak złodziej wszedł do świątyni, byłby wilkiem przebranym w baranią skórę pasterza, przeciwko któremu powstać byłoby obowiązkiem.

Z wielką niecierpliwością wyczekujemy na dalsze wiadomości o zarządzie polskimi dycjezjami przez arcybiskupa Dindera.

PROTEST D^{RA} SZUMANA

PREZESA KOŁA POLSKIEGO W BERLINIE

Potęźni mało cenią protesta słabych.

Mają jednak protesta swoją ważność i znaczenie — mianowicie takie, że odbierają one ustawom i rozporządzeniom rządów moc prawa obowiązującego sumienia.

Takie ustawy i prawa narzucone gwałtem, wykonywane są o tyle, o ile poddani zmuszeni są wykonywać je, nigdy jednak nie bywają spełniane z dobrej woli. Protest wycisła na nich piętno gwałtu i zobowiązuje do oporu i do neutralizowania działania narzuconego prawa.

Protest więc jest ważnym aktem nie tylko historycznego ale i praktycznego znaczenia.

Do liczby protestów jakie w ciągu Dziejów polskiej niewoli wydane zostały, przybył nowy protest przeciwko uchwalonym przez sejm pruski ustawom antypolskim Bismarka. Protest ten został uroczysto w tymże sejmie odczytany przez Prezesa Koła Polskiego w Berlinie D-ra Szumana, patriotę i obywatela zasłużonego Ojczyźnie a krewnego wielkiego Karola Libelta.

Kiedys gdy się Fortuna odwróci od potentatów, nadużywających swojej przemocą w celu niszczenia polskiego narodu, — protest D-ra Szumana posłuży nam także jako dokument do porachunku z tyranami — niszczycielami.

Odczytany był 5go czerwca podczas ostatniej rozprawy nad projektem do prawa o nominowaniu przez państwo nauczycieli i nauczycielek w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, odsuwającym od szkoły wpływ rodziców, gminy i kościoła.

Mowę i protest D-ra Szumana podajemy dosłownie:

« Mości Panowie! Niezamierzam bynajmniej wchodzić ponownie w materalny rozbiór tego projektu; wszystko, co w tej mierze o istocie rzeczy samej powiedzieć było można, już wypowiedziano, a choćby jeszcze na to lub owo można zwrócić uwagę, to kolega Dr. Windthorst już przed kilku dniami bardzo słusznie powiedział temi słowami: « Uchwał z góry powziętych w tej izbie, nawet anioł zmienićby niezdolął. »

» Korzystam atoli ze sposobności, aby wszystkim członkom tej Wysokiej Izby,

którzy w tej ciężkiej walce nieodmawiali nam swej pomocy, wyrazić w imieniu tak mojem jak i moich kolegów najgłębsze podziękowanie.

» Mości Panowie! Nie byli to zaiste ostatni synowie narodu niemieckiego, którzy w tej walce stanęli po naszej stronie, a postępowanie ich pozostanie zaiste chlubą narodu niemieckiego, dziękujemy im z całego serca. W końcu mam obowiązek w imieniu moich ziomek, tu obecnych, a sądzę także w imieniu całego narodu, a mianowicie tych, którzy nas tutaj przysłali, abyśmy praw ich bronili, złożyć deklarację, brzmiącą jak następuje:

» Gromadne wydalanie z Pruss Polaków, nie będących poddany pruskimi, i stojący z tem w związku wniosek Achenbacha, były początkiem systemu rozporządzeń i projektów, który głównie zwrócony jest przeciw narodowości polskiej jako takiej. Środków tych nie uzasadniają ani prawnymi zasadami, ani też nieuniknioną koniecznością; przeciwnie środki te sprzeciwiają się zasadom chrześcijaństwa, humanitaryzmu, prawdziwej cywilizacji, prawu natury, traktatom międzynarodowym, jako też uroczystym do Zbioru praw przyjętym przyrzeczeniem królewskim, niemniej dosłownymi brzmieniem i jasnemu rozumieniu konstytucji.

» W imię tego humanitaryzmu, sprawiedliwości przyrodzonego i poręzonego prawa, protestujemy tutaj przeciw tej ustawie jako i wszelkim t. z. prawom antypolskim i oświadczamy, że stać będziemy z niezłomną stałością i wiernością przy prawach boskich i ustawach, zagwarantowanych traktatami, które poręczają nam utrzymanie narodowości;

» że nikomu nie możemy i nie chcemy przyznać prawa ograniczania i uszczuplania tych praw naszych wbrew woli naszej;

» i że, o ile ten projekt i wszystkie inne środki mają i mogą nadweryżyć te prawa nasze, o tyle zdecydowani jesteśmy stawiać im wszelki prawem dozwolony opór i nie pomijać niczego, coby do utrzymania, lub odzyskania tych praw przyczynić się mogło.

» Ta nieszczęsna walka, wywołana wbrew naszej woli bez wszelkiego słusznego powodu i jedynie nam narzucona, może tylko pociągnąć za sobą największe oburzenie i zamącenie pokoju. Odpowiedzialność za te następstwa niechaj spadnie na tych, którzy tę walkę bez potrzeby wywołali.

» Wyrok, jaki wyda świat ucywilizowany a następnie historia o tem postępowaniu i o stanowisku, jakie w obec niego zajęliśmy, nie wypadnie (o tem jesteśmy sumiennie przekonani) na naszą niekorzyść. W tej walce wytrwamy *usque ad finem*. »

Chwała D-wi Szumanowi, chwała Kołu Polskiemu w Berlinie, za ten protest zastrzegający prawa narodu polskiego.

Ażeby słowa tego protestu były wrogom zrozumiałe, starajmy się walkę o jakiej w nim jest mowa z napierającym w ustawach antypolskich germanizmem, przeprowadzić z najlepszym dla nas skutkiem. Złączmy się więc w nierozdzielną jedność i wspólnymi siłami bronmy majątków i narodowości naszych.

Nie sprzedawajmy ziemi polskiej Niemcom, ale odkupujmy tę, którą nam wydarli.

Podnośmy rolnictwo, przemysł polski, rękodziela polskie i handel polski. Kupujmy tylko u swoich kupców, zatrudniajmy tylko swoich robotników.

Oszczędzajmy abyśmy mieli pieniądze na potrzeby narodu a zwłaszcza na Skarb polski.

Uprawiajmy sztuki piękne, nauki i oświatę narodową.

Każdy dom polski, każde towarzystwo polskie niechaj będzie szkołą polskiego języka.

Język ten jako najdroższy skarb zachowujmy i rozszerzajmy.

Niedopuszczajmy aby szkoły w obcych językach zatrzymywały rozwój narodowości polskiej.

Moralność, wyrabianie charakterów, religia — niechaj zajmie należne miejsce w programie prac narodowych, niechaj nas wzmacnia i prowadzi do tryumfu prawa i prawdy, których sprawa polska jest wcieleniem.

Każde słowo nasze, każdy krok nasz, wszystko co robimy i przedsięwzierać zamierzamy niechaj będzie protestem przeciwko władzy niszczytelnej najeźdźców i niedopuszcza wykonania narodobójczych planów, jakie wciąż kuja przeciwko nam Prusacy w Berlinie i Moskale w Petersburgu.

Zgoda, jedność, wzajemna miłość, wytrwałość — a Bóg nam da zwycięstwo!

MOWY

J. Kościelskiego, Ferdynanda Radziwiłła

i

Zamknięcie polskich stowarzyszeń akademickich W PRUSACH

Ustawa o nominowaniu nauczycieli i nauczycielek przez władze państwowe w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich, przyjęta przez izbę poselską, została także uchwaloną przez izbę panów sejmiku pruskiego na posiedzeniu 8 czerwca r. b.

Panowie niemieccy są takimi służalcami rządu pruskiego jak większość izby posłów. Przyjmując ustawy antypolskie, uchwalili hanbę swoją i hanbę Pruss.

Na posiedzeniu 8go czerwca mówił *Józef Kościelski*, o którym już wspominaliśmy kilka razy z powodu rozpraw nad projektami Bismarka. Znany z talentu poetycznego autor kilku dramatów i komedji, *Józef Kościelski* okazał się niepospolitym parlamentarnym mówcą, z odwagą cywilną, wypowiadającym rządowi gorzkie prawdy.

Występując przeciwko wspomnianej wyżej ustawie, potępił ją ze stanowiska pedagogicznego, humanitarnego, etycznego i politycznego. Wywody polskiego posła napróżno starał się zbić minister Gossler, wierne echo Bismarkowego dąsania i złości.

« Zarzuca rząd nam Polakom, mówił między innymi *Kościelski*, dążności separtystyczne, jakie mogłyby istnieć chyba w krainie marzeń, które się jak sam twierdzi nie ziszczą a w takim razie są całkowicie nieszkodliwe. Rząd daje używaniem siły i przemocy w naszych prowincjach codziennie niemal dowód, że nie pojmuje na serio prawności ich posiadania. Jeżeli zestawimy bilans strat i zysków, które ustawy antypolskie nam przyniosły, lub jeszcze przyniesie mają, to przychodzimy do tego rezultatu, że jako Polacy mamy pod względem narodowym niezaprzeczone zyski. Powstała nagle burza obudziła bowiem nas i naszą ludność z niebezpiecznego dla nas życia z dnia na dzień, dodała nam ochoty i odwagi do walki za to, co jest dla nas najświętszym, wyrwała nas z tego otumanienia, w którym mało znani i szanowani pędziliśmy marnie żywot i obumieraliśmy, obudziła dla nas sympatje nieuprzedzonych mężów i szlachetnej opinii w Niemczech. Natomiast należy po przeci-

wnej stronie zapisać straty w dziedzinie ekonomicznej i socjalnej.

» Prosiłiśmy zawsze rządu, aby dzieci naszych nie ogłupiał. Teraz prosimy was: chronić nasze dzieci od moralnego upadku, nie pozwólcie zatrucić ich młodocianych dusz oddechem zniczemienia, któremu ta ustawa szeroko otwiera wrota. Jeżeli już ta przewrotna i fałszywa metoda skazuje biedne dzieci na wegetowanie przez całe życie w duchowej prostracji, to uszanujcie przynajmniej ich czystość i nieskazitelność! Przyznaliście niedawno 100 milionów na cele kolonizacyjne. Mojem zdaniem powinniście przyznać rządowi drugi fundusz stumilionowy, aby mógł przyjąć opiekę nad milionami dzieci, z których przewrotne experimenta na polu szkolnem wytworzą moralne i intelektualne kaleki.

» Niemiecka nauka w polskich szkołach ludowych, czyni język niemiecki narzędziem tortury, zamiast czynić go dobrodziejstwem. Skarżąc się na ciągle zmniejszającą się znajomość języka niemieckiego u polskich rekrutów, sami najostrej osądzacie obecny system. Jakże inaczej było dawniej. My Polacy starszej generacji wdzięczni jesteśmy naszym nauczycielom, którzy nie kazali nam bębnić języka niemieckiego, ale z miłością bez przymusu wprowadzali nas w znajomość tego dziwnie jędrnego i dźwięcznego języka, który każdą myśl wyrażać umie ściśle, każde uczucie tkliwie. Brałiśmy udział w bogatych skarbach niemieckiej literatury. *Parnas Getego* i *Szyllera* był nam tak znanym jak polski.

» Jeżeli *Rossja* szarpie własne ciało i szaleje przeciw Polakom, to można to wytłumaczyć względami na przyszłość(?), ale zkądże przychodzą Prusy do tego, aby gnębić naród, należący do tej samej co Niemcy kulturowej grupy zachodu, naród, który kiedyś w nieuchronnej olbrzymiej walce wschodu z zachodem, rozstrzygającą odegra rolę? Niechaj zrozumie kto może?

» Pamiętajcie panowie na odpowiedzialność w obec waszych potomków. Nie doprowadzajcie do tego, by późniejsze pokolenia powiedzieć musiały: Biada nam, żeśmy ich wnukami!

Niestety! doprowadzili do tego, że za dzisiejszych pruskich Niemców wstydzili się będą potomni i wyrzekać, że się porodzili ich wnukami, bo za takie zbrodnie, jakich się pruscy Niemcy w spółce z Moskalami dopuszczają na naszym narodzie, przychodzi zawsze surowa kara.

Po *Kościelskim* przemawiał również wyownie i przekonująco *Marceli hr. Zółtowski*, ale i jego głos nie poruszył pruskich panów, obracających się jak lokaje na skienie Bismarka.

Na posiedzeniu tejże izby panów 12go czerwca przy rozprawach nad dodatkowym kredytem na cele szkolne germanizacyjne, zabrał głos wielce umiarkowany i z cesarzem *Wilhelmem* blisko spokrewniony książę *Ferdynand Radziwiłł*. Zarzucił rządowi brutalność, ślepa nienawiść i fałszywe przedstawienie istniejących stosunków. Ludność polska, rzekł słusznie, uważać może najwyższych urzędników za śmiertelnych wrogów swoich. Książę mówił także o najnowszym gwałcie rządu pruskiego, do którego inicjatywy przysłał się obłudny i lichy człowiek oraz minister Gossler, to jest do zakazania wszystkich stowarzyszeń młodzieży polskiej uczącej się w uniwersytetach pruskich.

Radziwiłł surowo skrytykował pozycją dodatkowego etatu, żądającą 100,000 marek

na stypendja dla niemieckich akademików z prowincji polskich, którychby później użyć można do zarządu temi prowincjami. Jest w tej pozycji, mówił książę, cały polityczny program na przyszłość, że tylko niemieccy urzędnicy mają rządzić przeważnie polską ludnością.

Rządowi nie dość jednak na tem jeszcze, że nie chce wziąć w opiekę duchowej cywilizacji polskiej ludności, pragnie on przytłumić polskie stowarzyszenia, które powstały z prywatnej polskiej inicjatywy, a które niezamożnym młodzieńcom dostarczyć miały możność kształcenia się. Rządowi te stowarzyszenia niepodobają się, a przekreśliwszy istniejące stosunki, pragnie wzmocnić, że za temi stowarzyszeniami kryje się polityczna agitacja.

Charakterystycznym jest pozamykanie polskich czytelni akademickich, z których właśnie, wiem o tem z własnego przykładu, wszelka polityka wykluczona została, które działają jawnie i legalnie, i które miały jedynie cel naukowy. Taki zakaz rządowy popchnąć może młodzież do uciekania się na drogi nielegalne. Ludność polska niestety! zamiast ojcowskiej opieki, znajduje w rządzie swego śmiertelnego wroga, a to nie może się przychylić do pomyślnego rozwinięcia się stosunków w kraju!

Na tę poważną i gruntowną mowę księcia *Radziwiłła*, wypowiedzianą spokojnie, odpowiedział minister Gossler. Niepodajemy jego mowy, był bowiem tak bezwstydnym, że dowodził, iż rząd pruski jest dobroczynną polskiej ludności i kazal być wdzięcznym za tortury, na jakich rozciągnął polską narodowość. Następnie minister kłamał, zarzucając stowarzyszeniom polskim akademickim polityczne agitacje i *horrendum* panslawizm! Przy tem wszystkim groził jeszcze, że może czas przyjdzie, w którym « nieprzyjaźń śmiertelna » i « brutalizm » rządu w polskich prowincjach odegrają swoją rolę.

Mowa Gosslera nadała prześladowaniu Polaków już bardzo wybitną cechę walki plemiennej, odrębność bowiem naszą przytaczał za powód nieprzyjaznego rządu postępowania. Germanizm stacza z plemieniem słowiańskim na naszej ziemi stanowczy bój.

Zakaz stowarzyszeń akademickich był jednym z najniefortunniejszych pomysłów Gosslera.

Gdzie istnieją stowarzyszenia jawne, tam istnieje zarazem rękojmia publicznego pokoku. Rząd powinien z historii wiedzieć, że zamykanie stowarzyszeń akademickich, pędziło zawsze młodzież do tajemnych spisków i związków, które stawały się rzeczywistą potrzebą a działają zawsze energiczniej i dzielniej niż stowarzyszenia jawne.

Zakaz ministra Gosslera otworzył na nowo perjurii tajemnych stowarzyszeń, który zdawał się być pod rządem pruskim na zawsze zamkniętym.

Rząd pruski nie może uporać się z socjalistami niemieckimi, głównie dla tego, że nie ma możności rozbicia tajemnej ich organizacji; — obecnie, pchany ku własnej zgubie niewidzialną ręką historycznego przeznaczenia, usiłuje polską młodzież zmusić do podobnej ale patriotycznej organizacji, czyniąc prace nad własnym wykształceniem, nad językiem, literaturą i historją polską, nad wzajemnem, braterskiem wsparciem i uszlachetnieniem przez wyższą moralność i patriotyzm — jedynie możebną w tajnych stowarzyszeniach i związkach.

KORRESPONDENCJE

Kuriera Polskiego

KORRESPONDENCJE

Kraków, 12 czerwca 1886 r.

Dnia 8 czerwca 1886 odbył się w Krakowie jubileusz 25-letniego istnienia *Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń*. Rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Florjana na Kleparzu, poczem biskup Dunajewski poświęcił nowo wybudowaną salę posiedzeń w pięknym gmachu Towarzystwa, które należy do najlepiej administrowanych tego rodzaju instytucji w Europie.

Nieprzyjaciele i pesymista twierdzą o nieudolności Polaków do prowadzenia ekonomicznych towarzystw.

Jest to fałsz, który świetnie zbijają *Towarzystwo kredytowe ziemskie* w Królestwie Polskiem i *Towarzystwo ubezpieczeń krakowskie*.

Towarzystwo kredytowe ziemskie jest wzorowem i lepiej od niego administrowanego nie ma na całym świecie.

Również dobrze prowadzone jest *Towarzystwo kredytowe ziemskie* w Galicji z siedzibą główną we Lwowie.

Towarzystwo kredytowe ziemskie w Poznańskiem (tak zwana Landszafta) było także znakomicie administrowanem przez Polaków. Nowo utworzone ma już urzędników niemieckich i z dawnym Tow. kredytowym ziemskim w Poznaniu, co do porządku, ładu i sumiennosci administracji porównać się nie daje.

Ale, wracamy do jubileuszu w Krakowie.

Uroczyste posiedzenie jubileuszowe zajął prezes Rady Nadzorczej *Stanisław Starowiejski*, poczem *Józef Meciński* odczytał sprawozdanie Rady Nadzorczej z 25-letniej działalności Towarzystwa Ubezpieczeń.

Dyplomy uznania od Rady Nadzorczej otrzymali *Piotr Gross*, *Jakób Wiktor*, *Franciszek Jasiński* i *Henryk Kieszkowski* dyrektor Towarzystwa, jako ci, którzy od samego założenia tej instytucji byli w niej czynni.

Przemawiali przedstawiciele różnych instytucji i korporacji, w końcu zaś *Henryk Kieszkowski*, który od lat 25 jest dyrektorem i najwięcej przyczynił się do świetnego rozwinięcia Towarzystwa.

Wieczorem był obiad składkowy na *Strzelnicy*.

Zjazd był bardzo liczny. Obecni byli namiestnik *Filip Zaleski*, marszałek sejmiku *Mikołaj Zybkiewicz*, arcybiskup ormiański ze Lwowa ks. *Isakowicz*, biskup krakowski ks. *Dunajewski*, biskup wygnaniec ks. *Kraśniński*, książę *Adam Sapieha*, *Kazimierz hr. Badeni*, książę *Windischgraez* generał komendant wojsk austriackich w Krakowie, Dr. *Józef Majer*, prezes Akademii Umiejętności, *Zygmunt Dembowski*, *Stanisław Polonowski*, *Artur hr. Potocki* i wielu innych dostojników autonomicznych lub urzędowych.

Opis dokładny obchodu, jako też wyliczenie wszystkiego dobrego, jakie *Tow. ubezpieczeń krakowskie* zrobiło, zająłby zbyt wiele miejsca w waszem piśmie.

Wspomnieć jednak muszę, że właściwym założycielem tego Towarzystwa jest niezjący już patriota *Franciszek Trzeciński*. Czternaście lat starał się u rządu o pozwolenie na założenie Towarzystwa ubezpieczeń. Rząd austriacki, który z nami wtedy tak postępował jak obecnie rządy pruski i moskiewski, odmawiał. Inny byłby zwątpił i porzucił projekt. Wytrwałość atoli Trzecińskiego zwyciężyła i oto dzisiaj kraj ma bogate Towarzystwo, które zbawienny wpływ wywiera na jego ekonomiczne stosunki.

Zarzucają nam brak wytrwałości! Falszywy zarzut. Tow. ubezpieczeń jest dowodem, że umiemy być wytrwałymi.

Z przemówień i toastów podnosimy tylko dwa: odezwanie się *Artura hr. Potockiego* i odpowiedź generała księcia *Windischgraeza* komendanta 1go korpusu wojsk austriackich, — były bowiem manifestacjami politycznymi.

Hr. Potocki z Krzeszowic prosząc zgromadzonych ażeby ze względu na dostojnego gościa nieznającego dobrze naszego języka, pozwolono mu do niego przemówić po niemiecku, rzekł w tym języku te słowa:

«J. O. Książę! Mieliśmy zaszczyt zaprosić W. Ks. Mość jako komenderującego generała i przedstawiciela armii cesarskiej do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie dwudziestopięcioletniego istnienia naszego Towarzystwa. Instytucja ta oparta na wzajemności, zespalająca prace i siły krajowe, jest blizkim i w ścisłym związku z rozwojem autonomii, której zarówno z innymi krajami koronnymi z woli i łaski Najmiłościwszego monarchy używamy. *A czem więcej autonomia krajów się rozwija i doskonalą, tem bardziej wzrasta obowiązek szanowania tego, co jest wspólną własnością, wspólną potęgą i tarczą całej monarchii. Przedstawiciele kraju naszego w Radzie Państwa przy każdej sposobności stwierdzali to zapatrywanie słowem i czynem, ilekroć chodziło o pomyślność i rozwój cesarskiej armii. Armia ta nawzajem odczuwając niezawodnie przychyłność naszego kraju składa nam cenne dowody przyjaznej dobrej woli. Twoja dostojny generał obecność tutaj między nami, jest świeżym tego dowodem. Sądzę, że dam wyraz ogólnemu uczuciu, wznosząc kielich na cześć i pomyślność cesarskiej armii w Twoje dostojne ręce! Niech żyje głównodowodzący pierwszego korpusu J. O. ks. *Ludwik Windischgraez!*»*

Na to komenderujący generał książę *Windischgraez* powstał natychmiast i odpowiedział po niemiecku:

«Zaluję panowie, że nie władam dostatecznie językiem polskim, ale mimo to wiem, że panowie mnie zrozumieją, gdyż to, co sobie pozwolę tutaj powiedzieć, pochodzi tak samo z mego serca, jak jest oddawna w waszem sercu wypisane. Dziękuję szanownemu przyjacielowi mojemu p. hr. *Potockiemu* za przyjazne wyrazy, z jakimi do mnie się zwrócił, szczególnie zaś za słowa, jakie wypowiedział do mnie, jako komendanta 1go korpusu. Powołany w czasach pokoju, braci i synów waszych, młodzież tego kraju kształcić do potrzeby bojowej, będę miał zaszczyt, gdy tak rozkaże wola N. Pana w groźnej chwili prowadzić tę młodzież na nieprzyjaciela. To też pozwałam sobie zawezwać panów do wypicia na cześć poświęcenia i waleczności tych, co w tej chwili nie służą w armii czynnej, co należąc do rezerwy, czy do obrony krajowej, czy do pospolitego ruszenia, będą kiedyś powołani waleczyć wspólnie z nami. Jeżeli kiedyś N. Pan raczy nas do broni powołać, to liczę na to i jestem o tem przekonany, że bracia i synowie wasi, panowie, okażą w orężnej potrzebie to samo bohaterstwo, którego wasi ojcowie i praojcowie wśród całych wieków tylokrotnie złożyli dowody.»

Oba te toasta przedrukowała urzędowa *Wiener Zeitung* i podniosła przez to ich znaczenie, tem wymowniejsze, że owe wojskowych sfer zaufanie do Polaków i powołanie się na ich bohaterstwo, zostało wypowiedziane w czasie najniegodziwszego prześladowania i znęcania się nad narodem polskim w zaborach pruskim i moskiewskim.

Nie przywiązujemy w ogóle wielkiej wagi do przemówień toastowych, chociaż przyznajemy, że są okoliczności, które nadają im pewną doniosłość.

Trudno też odmówić doniosłości toastowi hr. *Potockiego*. Było to bardzo rozumną rzeczą wypowiedzenie, że autonomja krajów nie jest przeciwną wspólniej armii; że Polacy uważają wspólną armię jako osłonę autonomii.

Pogląd hr. *Potockiego* jest ogólnym w Galicji bo zgodny z rzeczywistym stanem, lecz podniesienie go w tej chwili było prawie czynem politycznym, bo potrzebnem w obec zwłaszcza wypadków w Buda-Peszcze, gdzie powstały rozruchy z powodu uwięnienia przez generała *Janskiego* (nie Polak) pownika, jaki w czasach reakcji i prześladowania Węgrów rząd austriacki wznosił generałowi *Hientze*. Wiadomo, że ten generał długo i walecznie na czele załogi austriackiej bronił fortecy w Budzie, przeciwko wojskom węgierskim. Węgrzy dopiero po śmierci *Hientzego* zdobyli fortecę (1849). Generał *Jansky* postąpił nietaktownie, budząc przez swój wieniec wspomnienia, które serce każdego Węgra poruszają przeciwko Austrii.

Młodzież zrobiła kontrdemonstrację, którą uznajemy jako następstwo szlachetnych uczuć, — lecz z tej kontrdemonstracji wywiązały się zawichrzenia niebezpieczne bo kompromitujące potęgę Austro-Węgier przez to mianowicie, że zwróciły się przeciwko wspólnej armii. W skutek tych demonstracji w rządzie wojskowym przejawiać się zaczęło przekonanie, że samorząd krajów jest dla państwa niebezpieczny, skoro rozbić usiłuje podporę państwa, to jest wielką, wspólną armię.

W obec tego dobrze się stało, że Polacy pochwycili pierwszą nadarżającą się sposobność do powiedzenia, iż samorząd nie wymaga zniesienia armii, że więc nie jest przeciwnym potędze i jednoci państwa.

Toast księcia *Windischgraeza* sięgał dalej w przyszłość, bo mówił o przyszłym boju i stwierdził wzajemne zaufanie Polaków i kierownictwo armii.

Gdyby to przekonanie, które objawił ks. *Windischgraez*, stało się więcej ogólnem w sferach kierujących armią, wyszłoby to na pożytek nietylko nasz ale i Austrii.

Należałoby tylko zerwać zupełnie z tradycją meternichowską i Polaków powoływać do najwyższych godności wojskowych i jak najwięcej Polaków zanominować oficerami i podoficerami. Armia austriacka odnowiłaby się przez polski pierwiastek.

Genewa, 3 czerwca 1886.

Szanowny Redaktorze!

Autor wstępnego artykułu *Kurjera Polskiego* (z dnia 1go czerwca r. b.) pod tytułem «*Straszna Próba*,» po rzewnem ubolewaniu nad opuszczeniem, w jakim Ojciec Święty i katolicy niemieccy zostawili braci naszych w Poznańskiem i w Prusach, pociesza nas zapowiedzią: że «*Papież powróci*» do wiernych i katolicy niemieccy do dawnych sprzymierzeńców.»

«*Wszystko to być może,*

«*Jednakże ja to między bajki włożę.*»

Pobożna *Marja Teresa*, przejęta ilością nad losem swych współwyznawców polskich, podobno płakała kiedy jej podano pióro do podpisania podziału Polski; podpisała więc ten akt miłości chrześcijańskiej i przyjęła kilka milionów katolików w pod swą opiekę macierzyńską. Jej apostołscy następcy, oraz ich katolicy ministrowie i rząd-

cy dali swym współwyznawcom polskim tyl e dowodów braterskiej miłości, zwłaszcza w 1846 r. że istotnie serce się rozczuła czy tając dzieje Galicji od pierwszego rozbięru Polski do 1866 r.

Papież Grzegorz XVI, także powodowany miłością ojcowską ku Polakom zgromił duchowieństwo nasze za porwanie się do obrony Ojczyzny przeciw naszemu prawnemu (?) monarsze.

Bismark protestant, przez sympatją dla swych współwyznawców, zagarnął nie tylko Holsztyn ale część Duńską Szleswigu, obchodząc się z jej mieszkańcami bardzo miłochiwie, i — głąby mógł — radby chwycić w swe czule objęcie całą protestancką Danią.

Te i inne nieprzełiczone przykłady z dziejów ludzkości dają nam miarę jak silnym węzłem braterstwa międzynarodowego jest współność religii. Kto na tym gruncie swe nadzieje wynosi, ten pewno z piasku bieżnkręci.

Nie liczymy ani na Papieża ani na katolików jako na sprzymierzeńców w naszej nieszczęśliwej doli; bo to są gruszki na wierzbie (1).

Idźmy raczej za radą którą nam, Szanowny Redaktorze, dajesz w pierwszym paragrafie *Rozmaitości* (str. 4 nr. 59). Pielegnujmy całymi siłami nasz drogi język ojczysty, bo ten jest głównym fundamentem naszej zagrożonej narodowości; — zaszczerpiamy miłość ojczysty w sercach naszych dzieci, i bądźmy im wzorem przykładnego życia; wyrzućmy z naszego pożycia towarzyskiego karcciarstwo i jemu podobne brzydkie narowy; żyjmy skromnie i obracajmy grosz oszczędzony na wsparcie braci naszych zagrożonych utratą ojczystej gleby.

Postępując wytrwale tą drogą oprzemy się zwycięzko wrogim zamiarom Bismarka i wszystkich innych Polakożerców; a przy pomocy Boskiej zjiszczą się słowa proroctwa naszego patrijotycznego wieszczu Woronicza:

« Bóg na złych kaźni gotując, cugłów im popuszcza,
« By prędzej kark złamała ta zhukana tłuścza;
« A cnotliwych, jak dziatki swe na łonie sadząc,
« I ród ich do wyższego dziedzictwa prowadząc,
« Choć doświadcza ich serca, choć często zasmuci,
« Przecież się wnet rozśmieje i co wziął powróci. »

J. B.

(1) Szanowny autor nie zrozumiał naszej myśli. Zapowiadając, że Papież i katolicy niemieccy powrócą do popierania naszej sprawy, jak ją niedawno jeszcze popierali, stojąc razem z nami w « walce kulturowej » przeciwko pruskemu państwu, nie myśleliśmy i nie myślimy nadziei naszych fundować wyłącznie na tem poparciu. Wszakże zachęcaliśmy i zachęcamy do wytrwania w obronie praw naszych, pomimo opuszczenia, w jakim się znajdujemy. Roztropny wódz i polityk nie gardzi w walce sprzymierzeńcami, zwłaszcza, jeżeli ma do czynienia z potężnym nieprzyjacielem, korzysta z ich pomocy, korzysta z obcej pomocy i stara się o nią; ale roztropny wódz i mądry polityk przede wszystkim polega na własnych siłach i prowadzi sprawę tak, ażeby nawet bez pomocy sprzymierzeńców mógł zwyciężyć. Daliśmy zbyt wiele dowodów właściwego pojmowania narodowej sprawy, obejmującej ogół interesów narodu, mającego w łonie swoim wyznawców różnych religii, ażeby nas podejrzewać można o ciasny, partyjny pogląd polityczny ze stanowiska wyłącznie jednego wyznania. Jesteśmy w polityce polskiej za harmonią z kościołem, lecz jesteśmy przeciwni podporządkowaniu sprawy narodu pod sprawę kościoła i dla tego to nie wahał się ani jednej chwili w oświadczeniu się przeciwko postępowaniu Papieża Leona XIII, zawierającego ugodę z Bismarkiem kosztem naszej narodowości. Jesteśmy w polityce polskiej za największą tolerancją religijną i za pozyskaniem jak największej liczby sprzymierzeńców, ale, powtarzamy to, rachujemy tylko na siebie samych i na własne prawo. Choćby nas wszyscy opuścili, kapitulować nie będziemy. Jest to rozumne stanowisko samodzielności, które pomocą obcą nie gardzi, stara się o nią, ale nie robi się od niej zależnym. (Przypisek Redakcji)

ROZMAITOŚCI

Zazdrość niemiecka przybrała rozmiary tak ogólne, że żalują nam najdrobniejszego nawet zarobku. Jeszcze przed przybyciem do Poznania arcybiskupa ks. Dindera rząd postanowił odnowić pałac arcybiskupi. Zgłosili się polscy rzemieślnicy szukający zarobku, ale nie przyjęto ich do roboty. Urzędnicy nakazali użyć do tej restauracji tylko niemieckich robotników. Nauka rząd dla nas wielka i wskazany obowiązek obywatela się bez pomocy Niemców.

Solidarność narodowa pomiędzy Polakami musi wytworzyć się tak ściśle i pomoc wzajemną tak mocno obowiązującą, jakiej przykład dali nam Żydzi prześladowani od urzędów i od wielu zajęć prawnie oddaleni.

Musimy być jedną, wielką narodową ligą i utworzyć własny polski zakon.

Odkładajcie nie należy. Każdy niechaj z tymi, co go otaczają tworzy zaraz, bez zwłoki, ogniwo wielkiego łańcucha solidarności, związane postanowieniem ciągłej, ustawicznej pracy dla zachowania narodowości.

*
**

Dobra Silec w Poznańskim, w powiecie Wągrowieckim, obejmujące 650 hektarów obszaru, kupił od pana Henryka Potworowskiego, skazanego na wydalenie z państwa pruskiego, pan Henryk Unrug za cenę 511 tysięcy marek. Rodzina Unrugów jest polską i dobrze zasłużoną w dziejach polskiego patriotyzmu. Jeden Unrug zginął mężnie w powstaniu 1863 r.

Z Gniezna doszła do *Gońca Wielkopolskiego* wiadomość, jakoby panowie Niemcy tamtejsi usunęli się z tych restauracji, w których z Polakami obowali, tak więc wszelkie stosunki przyjaźni i towarzysztwo z nami zerwali. Pamiętajmy o tem. Niemcy dali nam naukę, ażebyśmy się bez nich obywali, nie bywali w tych restauracjach, gdzie oni bywają, a przede wszystkim, ażebyśmy od nich i od żydów, po niemiecku mówiących, nic nie kupowali. Tak uczą nas solidarności narodowej! Korzystajmy więc z nauki.

*
**

Rząd pruski nabył 2 kwietnia 1886 roku dobra żółdziowskie w Poznańskim za 1,100,000 marek i zamysła je zalesić. W marcu zaś nabył za cenę 42,000 marek część obszaru, należącego do majątności Siercz w powiecie Międzyrzeckim, w celu zalesienia tej przestrzeni w ciągu lat sześciu. Są to okolice oddawna przez Niemców zamieszkałe. Na Boga prosimy i wzywamy rodaków o ratowanie ziemi wspólnymi siłami. Twórzmy wspólne kapitały na ten cel. Pamiętajmy o Skarbie Polskim, do utworzenia którego już lat pięć wzywamy.

*
**

Wszystkie czyny prześladowania i katowania narodu, jako też wszystkie gwałty przymusowego germanizowania i moskali-zowania narodu, powinny być zapisywane nie tylko jako fakta historyczne, potrzebne do dziejów polskiej niewoli, lecz jako fakta do przyszłego porachunku.

Temu obowiązkowi czyniąc zadość, zamieszczamy w *Kurjerze Polskim w Paryżu* wiadomości o prześladowaniach, jakie nas dochodzą. Musimy tu zrobić uwagę, iż tylko drobna część tych strasznych, o pomstę do Boga wołających, faktów niesprawiedliwości i krzywd dochodzi aż do nas.

Oto nowy, wymowny acz drobny faktek.

W szkole obywatelskiej w Poznaniu uczennica trzeciej klasy, Jadwiga Kędzierska, w ostatnim zaświadczeniu szkolnym, czyli w tak zwanej cenzurze, otrzymała trzeci stopień z postępu nauk zamiast drugiego, na który sobie jako pilna uczennica i zawsze umiejąca lekcje zasłużyła. Zniżenie numeru nastąpiło, jak to wyraźnie w zaświadczeniu jest wyrażone, dla tego, że Jadwiga Kędzierska wyprawdzie przybyła na uroczystość szkolną w dzień urodzin królewskich, lecz nie była ubrana w świąteczną suknię! *Horrendum!*

Krewna i wychowawczyni Kędzierskiej twierdzi, że suknia, która obniżenie w świadectwie nauk spowodowała, była czysta i cała. Nadmienić także trzeba, że matka owej uczennicy, będąc w kondycji, skromnie tylko rozporządza funduszami i jako uboga nie ma pieniędzy na sprawienie kosztownych sukien dla uczczenia imienin króla, nadto, że nie istnieje przepis, jak powinna świąteczna suknia wyglądać, aby przełożonego szkoły zadowolila.

Szkoły w zaborach pruskim i moskiewskim zamieniono na domy karne i dzieci nasze niemieccy i moskiewscy nauczyciele poddawają torturze pedagogicznej!

*
**

Wspominaliśmy już, że Leon Medina, poeta hiszpański, przełożył *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza na język hiszpański. Tytuł hiszpański arcydzieła jest taki *Tadeo Soplica ed ultimo processo en Lituania*.

El Globo, dziennik hiszpański, wydrukował niedawno obszerną rozprawę o antypolskiej polityce Bismarka. Autorem jest sławny *Emil Castelar*, były prezydent byłej Republiki hiszpańskiej, znakomity pisarz i naczelnik stronnictwa republikańskiego umiarkowanego. Że Castelar potępia szalone środki Bismarka, byłoby zbyt cennym dodawać, żaden bowiem człowiek rozumny i sprawiedliwy nie może pochylać polityki zagłady.

*
**

W Detroit, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, mieszkający rodak nasz *Franciszek Abczyński* otrzymał patent na wyrób ulepszonych świec stearynowych. Wynalazek jego polega na tem, iż świece topią się równo i zupełnie prawidłowo.

*
**

Dr. Brodowski, mieszkający w Mossulu w Mezopotamii, rozesłał cyrkularz w dwóch językach do główniejszych firm handlowych europejskich, donosząc o stosunkach handlowych w tym kraju. Celem okólnika jest wykazanie, że na Wschodzie ogromne jest pole dla handlu europejskiego. Autor zachęca żydów, opuszczających swoje siedziska w Polsce, aby szukali chleba w Mezopotamii i w Palestynie!

*
**

Statystyka robotników fabrycznych w Królestwie Polskim. We wszystkich fabrykach zajętych jest ogółem 107,000 osób. Z tego przypada na samą Warszawę 15,000; na gubernią warszawską 23,000; na gubernią piotrkowską 53,000. Pomiędzy tymi robotnikami znajduje się 14,000 poddanych niemieckich, a mianowicie w samej Warszawie 1,300, w gubernii warszawskiej 2,600, w gubernii piotrkowskiej 8,700. Na 20,000 robotników w ranniejszych fabrykach przypada około 3,000 Niemców, bawiących w Królestwie za paszportami. W Łodzi największą część dobrze płatnych i ważniejszych posad zajęli wyłącznie Niemcy.

*
**
Mowy podburzające Bismarka i ciągle szczucie gazet niemieckich na Polaków, na Czechów i wszystkich Słowian, wywołują pomiędzy Niemcami objawy rasowej nienawiści.

W Niemczech bardzo jest dużo bo do stu tysięcy polskich robotników z Poznańskiego, z Górnego Szląska i z Pruss Zachodnich. Wyższe w Niemczech zarobki, brak zajęcia lepiej opłacającego się w kraju i tania a łatwa komunikacja kolejami, sprawia, iż tysiące niemających własnych gospodarstw robotników i robotnic polskich wynajmują się do robót w roli, do kopalń i fabryk w Niemczech. Gęsta ludność jest także przyczyną tej wędrówki na zachód. Najczęściej wracają na zimę do domów, niektórzy atoli za rocznymi kontraktami zostają w Niemczech czas dłuższy.

Robotnicy polscy, bardzo cenieni przez przedsiębiorców i lubieni dla spokojnego charakteru przez ludność, zaczynają już doznawać skutków polityki bismarkowskiej. Oto dowód.

Polaków będących na robocie w prowincji saskiej w miejscowości Gommeru spotkała 7 kwietnia 1886 r. wielka nieprzyjemność ze strony Niemców, których różne nieusprawiedliwione wycieczki, podnoszone przez ministrów oraz ich popieraczy przeciw Polakom przy obradach nad wnioskami antypolskimi roznamiętniły. Niemieckie gazety opisują napad na spokojnych polskich robotników w sposób następujący:

« Około 50 młodych kantonistów, którzy w dniu 7 kwietnia r. b. przybyli do stawki do Gommernu w prowincji saskiej rozpoczęli sprzeczkę z mieszkającymi tam Polakami. Przy bramie ulicy Solnej (Salzstrasse) powstała formalna bitwa (Schlacht). Okna i pomieszkania Polaków ucierpiały mocno. Napastnicy rzucali wielkimi kamieniami na Polaków i zburzyli wszystkie szyby w ich oknach. Niektórzy z rozwścieklonych wtargnęli uzbrojeni w wielkie kije z tyłu do pomieszkań Polaków. Tu raniono nożami Polaków a między nimi także kobiety. Nagle padł z domu Weggega strzał, który dwóch napastników zranił. Dopiero po długiej walce rozeszli się wzburzeni ludzie. »

Z tego niemieckiego opisu widać, że Polacy nie dali powodu do bójki, że to była naprzód uplanowana rozbójnicza napaść. Gazeta niemiecka nie podała wiadomości o ilości napadniętych Polaków i o skutkach tej bitwy.

Jeżeli jednym ze skutków będzie, że polscy robotnicy nabiorą większego niż go mają wstrętu do tej napastliwej rasy, chcąc cały świat opanować i zniemczyć i zaprzestaną chodzić na zarobki do Niemiec, to powiemy o tej teutońskiej napaści, nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

*
**
W *Odessaer Zeitung* czytamy: « Nie wszystkim może wiadomo, że używanie języka polskiego wzbudziło jest urzędnikom południowo-rosyjskich kolei żelaznych. I myśmy się dopiero przypadkowo dowiedzieli o tym zakazie, przeczytawszy odnośny ukaz kolejowy. Ukaz ten wystosowany do wszystkich « funkcjonariuszów » pomienionej kolei, podaje do wiadomości, że konduktor stacji Brześć, Antoni Stodolski, który rozmawiał z podróżnymi po polsku, ukarany został grzywną 25 rubli za użycie języka zakazanego. »

Do tej wiadomości *Odessaer Zeitung* dodamy, że potomne pokolenia dziwić się będą, jak my się dziwimy, że pod koniec

wieku XIX możebnem było postępowanie tak okrutne i barbarzyńskie. Spisujemy te wszystkie zakazy i kary do księgi przyszłych porachunków z moskiewskimi i z niemieckimi tyranami, podległymi od najpodlejszych satrapów wschodnich.

*
**
Odebraliśmy kilkanaście numerów nowego pisma, wychodzącego w Stanisławowie w Galicji p. t. *Kurjer Stanisławowski*. Naczelnymi redaktorami i wydawcami są Dr. prawa A. Nimhin i Józef Wierzejski. Współpracownikami ich w redakcji są także młodzi prawnicy, którzy niedawno ukończyli Uniwersytet. — Program podany w pierwszym numerze jest szczerze polski a więc narodowy i patriotyczny a przytem demokratyczny. Pojęcie prawa i zasady narodowej jako też patriotyzmu jest bardzo dobre, bo nie prowadzi do przesady w egoizmie narodowym i wyłączności, lecz miłość własnej Ojczyzny i własnego narodu łączy z poszanowaniem i z uznaniem praw innych narodów. *Kurjer Stanisławowski* jest dobrze redagowany i zajmujący. Jeżeli i nadal z dotychczasową starannością będzie redagowany, w takim razie zajmie w prasie galicyjskiej wydatne miejsce.

*
**
W artykule zatytułowanym « *Ofiara polityki Bismarkowskiej* » gazeta *Wotyń* w języku moskiewskim wychodząca, napisała co następuje: « W tych dniach przez granicę prusko-rosyjską przejechała wypędzona przez władze pruskie poddana rosyjska K. A. Brzeszczewska, staruszka 98 letnia, jak pień głucha i prawie zupełnie ciemna. Ta nad grobem stojąca kobiecina jest jedną z owych 30,000 naszych poddanych, których dalsze pozostawienie w Prussach uznano jako groźbę dla przyszłości Niemiec. Brzeszczewska przeżyła spokojnie uswego wnuka pod Gnieznem, czyli pod « Gnesen », jak panowie Prusacy nazywają, okrągłe lat 20. Dziś zmuszoną została porzucić rodzinę, zerwać wszystkie węzły łączące ją ze światem i czekać na śmierć w Warszawie, w samotności, w najzupełniejszym opuszczeniu. Nie ma ona obecnie w Warszawie ani krewnych, ani znajomych. »

*
**
Niemcy, gdzie tylko mogą, odbierają Polakom kawałek chleba. Oto donosi znowuż *Dziennik Poznański*, że Polkom, które udzielały w szkołach poznańskich nauki robótek ręcznych, wypowiedziano miejsca. Na potrzebnej kwalifikacji nie zbywa im, obowiązki swe pilnie wypełniały i wszyscy byli z nich zadowoleni. Nie można ich było przenieść do obcej prowincji, więc odebrano im zajęcie. Los ten spotkał pomiędzy innymi wdowę po nauczycielu, która przeszło lat 20 uczyła dziewczątka robót.

To pozbawianie Polaków i Polek wszelkiego zarobku sprowadzi głód i nędzę pomiędzy nami, jeżeli nie otworzymy pola do zarobków przez to mianowicie, ażeby kupować tylko wyroby polskich przemysłowców, od polskich kupców i przy wszelkich od nas zależnych robotach zatrudniać tylko Polaków. Jest to czynność obronna, nakazana przez instynkt zachowawczy i nie ma w sobie nic zaczepnego i wyzywającego.

*
**
Słynna powieść J. I. Kraszewskiego p. t. *Bez serca*, z której prokurator niemiecki cytował przed trybunałem w Lipsku ustępy, ażeby nimi uzasadnić swoje oskarżenie o nieprzychylność dla Niemiec, została prze-

tłumaczoną na język francuzki przez Władysława Mickiewicza.

Był to wypadek bezprzykładny, ażeby utwór artystyczny, jakim jest powieść, wyzyskiwać w celach procesu o zbrodnię stanu. Było to możebnem tylko w *Sądzie nieprawych*, pod rządami Bismarka, który zazdroszcząc nam genialnego autora, dążył wszelkimi sposobami do pozbawienia go wolności, i w tym celu nie wahał się wystąpić z owym listem, zawierającym same kłamstwa. List ten był rozkazem, zmuszającym Sąd do wydania wyroku, skazującego wielkiego pisarza na fortecę.

*
**
Ze sprawozdania Komitetu *Macierzy Polskiej* za czas od 25 Września 1884 po koniec Grudnia 1885, dowiadujemy się, iż w tych 15 miesiącach wydano 6 książeczek ludowych — z nich cztery było odbitych każda w 5,000 egzemplarzy, dwie zaś w 8 tysięcy. Nadto wydano zeszłego roku *Kalendarz Macierzy Polskiej* na rok 1885 (na rok 1886 wyszedł także), który rozszedł się w 3,500 egzemplarzach. Prócz tego Macierz wydawała pismo ludowe *Niedziela*, pod redakcją Alberta Wilczyńskiego, oddając na to wydawnictwo 3,000 reńskich rocznej subwencji którą sejm dla Macierzy uchwalił. Prenumeratorów miała w roku zeszłym 933. Rezultat nie bardzo pomyślny sprawił, iż komitet Macierzy w Grudniu roku zeszłego zawarł układ z redaktorem *Niedzieli* tej treści, że on bierze na swoje ryzyko dalsze wydawnictwo tego pisma, Rada zaś nadzorcza będzie mu dopłacała tytułem zasiłku 500 reńskich rocznie. Sprzedaż dziełek wydawanych przez Macierz, nie będzie się nadal odbywać w własnym zarządzie, lecz powierzoną została administracji Towarzystwa Pedagogicznego. Od 20 Lutego 1883 do 31 Grudnia 1885, to jest w ciągu lat trzech sprzedano wszystkich książeczek Macierzy Polskiej ogółem 74,400 egzemplarzy, przeciętno więc rocznie rozchodziło się po 24,000 egzemplarzy. Dziełka Macierzy są bardzo tanie. Cena jednego arkusza zwięzłego druku in 8° stron 16, wynosi 2 1/2 cent., jest więc możliwie najniższą. Sprawozdanie wspomina, że czescy pisarze przełożyli na swój język kilka dziełek wydanych przez Macierz, mianowicie napisane przez Belze, Juljusza Starkla i Wilczyńskiego Alberta.

Do tego sprawozdania dodajemy kilka szczegółów. Sprzedażą dziełek Macierzy zajmował się członek Komitetu Jan Amborski. Zorganizował sprzedaż na prowincji, w całej Galicji, i za swoje trudy nie brał żadnego wynagrodzenia. Uciążliwość tej pracy spowodowała, że nadal Towarzystwo Pedagogiczne uproszono o sprzedawanie dziełek Macierzy.

*
**
Nie donosiliśmy dotąd o rezultacie konkursu dramatycznego imienia Wojciecha Bogusławskiego. Komitet (23 lutego r. b.) nagrodę pierwszą w ilości rubli 1000 przyznał jednomyślnie sztuce p. t. *Albert wójt krakowski*, dramat w 5 aktach a 10 obrazach, napisany przez Stanisława Kozłowskiego. (Jest to młody autor, urodzony w Warszawie 1860 r. z ojca Stanisława, właściciela fabryki powozów, matki Emilii z domu Schettera. Laureat jest wyznania ewangelickiego i nauczycielem.)

Drugą nagrodę przyznano (500 rubli) sztuce p. t. *Minowski*, komedja w 4 aktach, napisana przez Tadeusza Zarembe (pseudonim obywatela z Podola Mańkowskiego).

Nagrodę trzecią 250 rubli przypisano sztu-

ce p. t. *Obszczyony*, komedia w 6 aktach przez *Edwarda Lubowskiego*.

Prócz tego uznano, iż następujące sztuki zasługują na odznaczenie: *My się kochamy*, komedia w 5 aktach przez *Edwarda Lubowskiego*; *Neron*, dramat w 5 aktach przez *Józefa Łabuńskiego*; *Larik*, dramat w 5 aktach przez *Jana Gadomskiego*; *Bogustawski i jego scena*, widowisko w 5 aktach przez *Wincen-tego Rapackiego*; *Lena*, dramat w 4 aktach przez *Marjana Jasińczyka* (pseudonim); *Za-słepieni*, komedia w 4 aktach przez *Michała Bałuckiego*. Świetny rezultat konkursu, zwłaszcza, że odkrył nam wielu młodych utalentowanych dramatycznych pisarzy. Po-między nienagrodzonymi jest jeszcze wiele cennych utworów, które wzbogacą naszą literaturę. Dramatyczna gałąź piśmiennictwa polskiego staje się coraz bujniejszą i pię-kniejszą. Już dzisiaj zajmuje dramatyczne polskie piśmiennictwo jedno z pierwszych miejsc w Europie.

*

**

Wprowadzeni w błąd przez dzienniki kra-jowe, napisaliśmy że *J. I. Kraszewski* poje-chał do Cannes. Była to wiadomość oparta na pogłosce, której zaprzeczyły doniesienia tychże dzienników z połowy Czerwca. Wed-ług bowiem tych doniesień *J. I. Kraszewski* wyjechał z San-Remo na letnie mieszkanie do Szwajcarii. Lekarze przepisali mu wody mineralne w Schinznach, w kantonie Aargau. Podróż tak mocno chorego strudziła, że w Me-djolanie lekarze uznali, iż bez dłuższego od-poczynku, nie może dalszej podróży odby-wać. Dopiero więc po odpoczynku kilku-dniowym, ruszyć miał z Medjolanu do Szwaj-carii. Do Medjolanu towarzyszył dostojnemu pacjentowi pan *Szczawiński-Brochocki*. za-pewno i w dalszej drodze towarzyszyć mu będzie.

*

**

W Rzeczypospolitej Argentyńskiej w po-łudniowej Ameryce, wynaleziono naftę. Przemysłowcy tamtejsi udali się do uczone-go profesora w Karlsruhe o radę, gdzie się mają udać po fachowych ludzi, którzyby im urządzili eksploatację nafty i dalsze wynajdy-wanie pokładów oleju skalnego?

Uczony profesor, Niemiec, radził im udać do Słobódki Rungurskiej pod Kołomyją w Ga-licji i zamtąd zaprosić Polaków do urzędze-nia w południowej Ameryce kopalni nafty na podobny sposób, jakiego używają w Pol-sce, w swej Słobódce.

Skutkiem tej rady, przemysłowcy z Ar-gentyny udali się do Lwowa i Słobódki Run-gurskiej i tam umówili się z polskimi inżynierami i wiertaczami, którzy wzięwszy z so-bą kilku polskich robotników, udali się do republiki Argentyńskiej w południowej Ameryce.

Na czele ich znajduje się p. *Rudolf Zuber*, geolog, docent przy Szkole politechnicznej we Lwowie, autor kilku polskich rozpraw o nafcie i inżynier *Rieger*, który był na emi-gracji czas jakiś, zanim się osiedlił w Galicji.

Panowie *Zuber*, *Rieger* a z nimi dwudzie-estu inżynierów, wiertaczów, robotników i destylatorów nafty przez Paryż przejeżdżali w Czerwcu.

Polacy więc pierwsi zorganizują prze-mysł naftowy w południowej Ameryce.

**

Na tegorocznej wystawie Sztuk pięknych w pałacu na polach Elizejskich w Paryżu, nie było polskich arcydzieł, — kilka jednak obrazów i rzeźb wcale pięknych przedsta-wiało naszą sztukę.

Styki: Matka Boska zielna jest prześliczna.

Pan *Styka* poświęcił się religijnemu ma-larstwu, w którein bardzo trudno o oryginalność. Jego Madonny jednak różnią się od włoskich, niemieckich i francuzkich. Jest w nich pewna oryginalność, tak bowiem lud wyobraża sobie *Marję*, *Najświętszą Pannę*, *Matkę Bożą* a *Królową Polskę*. Te znamiona narodowych pojęć w religijnych obrazach pana *Styki*, są dowodem prawdziwego ta-lentu.

Pan *Paweł Merwart* jest artystą ustalonej reputacji, słusznie w Polsce bardzo cenio-nym. Jego rodzajowe kompozycje są bar-dzo piękne. Przypominamy sobie *Nihilistkę* w więzieniu, jego obrazek pełen wyrazu i prawdy. Portrety *Merwarta* są doskonałe. Artysta ten mieszka w Paryżu, również jak p. *Chełmoński*, który dał na wystawę *Tary koński w Polsce*. Coż o tym obrazie powie-dzieć? Znakomicie wyrysowany i wymalo-wany. Pan *Chełmoński* jest artysta skończony, wielce wzięty, — a jednakże ośmie-lamy się dać mu radę, ażeby zmienił przed-miot swoich kompozycji. Zawsze konie, żydzi, śniegi, błoto, karczmy na wpeł roz-walone, to w końcu znuzły nawet wielbicieli jego talentu. Ile razy artysta zmienił chociaż cokolwiek przedmiot jak np. w *Krakowskim kuligu*, tyle razy nas zachwyił i serdecznie zajął. Jeden i ten sam przedmiot malowany na różny sposób wytworzyć może jedno-stronność i maniérę, którą krytycy posądzać gotowi o brak rozmaitości i pewne ubóstwo w twórczości.

Pan *Gąsowski* jako pejzażysta, zawsze jest uroczym. Jaka szkoda, że nie maluje wido-ków polskiej ziemi. Obrazy panów *Aksentowicza* i *Przepiórkowskiego*, paniem *Dulęby* i *Dziekońskiej* zasługują na uwagę.

Rzeźbiarze nasi w Paryżu przebywający nie są wszyscy na wystawie reprezentowani. Panowie *Marcinkowski* i *Kosowski* wykazują i w r. b. w utworach swoich nowy postę-p w artystycznym udoskonaleniu. Pani *Godebska*, małżonka znakomitego artysty-rzeźbiarza, w Paryżu zamieszkałego, umieściła na wystawie piękną rzeźbę, nazwaną «*Wezwanie*». Prace pana *Godebskiego* należą do najlepszych. Jest także rzeźba księcia *Giedrojcia*.

Do wymienionych artystów dodać jeszcze należy nazwiska panów *Chełmońskiego*, *Kar-bowskiego*, *Roszczyńskiego*, *Sokołowskiego* i *Bitnera* (architekt), ażeby dać wyobrażenie o udziale Polaków w tegorocznej wystawie paryskiej. Zdaje się nam, żeśmy nikogo nie pominęli.

*

**

Zarząd bardzo pożytecznego towarzystwa, które pod nazwą *Rodzina*, utworzone zostało przez szanownego i zasłużonego patriotę *Wicherka* ogłasza w dziennikach lwowskich, że *Wiktor Ostawski* zamieszkały w Paryżu, z własnej iniejałty już po raz drugi, na-desłał Towarzystwu kwotę 100 reńskich, za który to dar szlachetnemu dawcy, wydział centralny gorąco dziękuje.

*

**

Na ostatnim zjeździe laryngologów fran-cuzkich odbyłym w kwietniu 1886 r. w Pa-ryżu, Dr. *Hering* z Warszawy, wybrany wiceprezesem sekcji gardłanych chorób, od-czytał swą pracę o wyleczalności owrzo-dzeń gruźliczych krtani i popierał swe wnio-ski szeregiem preparatów mikroskopowych. *Annales des maladies de l'oreille*, w numerze 5 przyznają tej pracy niezwykłą wartość, za-znaczając, że wnioski Dra *Heringa* zostały przez obecnych w zupełności aprobowane.

*

Wiener Allgemeine Zeitung donosi o no-

wym, niesłychanym gwałcie rządu pruskie-go, popełnionym na Polakach, na mocy bo-wiem rozporządzenia ministerjalnego, roz-wiązano wszystkie polskie stowarzyszenia w Uniwersytetach pruskich.

Zdaje się atoli, że gwałt ten rozciągnięto na inne państwa niemieckie, czytamy bo-wiem, że dwa polskie towarzystwa akade-mickie w Lipsku: *Towarzystwo bratniej po-mocy* i *Towarzystwo literackie* w Lipsku, zo-stały także rozwiązane. Władza uniwersy-tecka oświadczyła członkom, że w razie ponownego zawiązania towarzystwa, zostaną członkowie ich wydaleny z uniwersytetu.

Nikczemny to rząd, który nie pozwala polskiej młodzieży na wzajemną pomoc, na ratowanie się w niedostatku, w biedzie i w chorobie i na kształcenie się w ojczystym języku.

Zakazują jawnych towarzystw, będą ta-jemne.

*

**

Wiener Zeitung donosi, że kilkudziesięciu Polakom, zamieszkałym w Szlezewiku polecil rząd pruski wyjechać z granic tego-księstwa, oderwanego od Danii. Jest między nimi aptekarz, zamieszkały tam od lat 50, które-mu polecono aptekę w ciągu dni 15 sprzedać i miasto opuścić. Z Flensburga wydalono nauczycielkę francuzkiego języka, urodzoną w Paryżu, z nazwiskiem polskim.

Do Warszawy przybyli pp. *H. L. D. Dr. W.* i *S.* studenci uniwersytetów niemieckich, rodem z Królestwa Polskiego. Niemiańo względu na paszporta rossyjskie, ani też na to, że przerwa w studjach nader dla nich może być szkodliwą, wypędzono ich z Nie-miec jako Polaków, poddanych rossyjskich.

Kurjer Warszawski donosi, że w tych dniach przybyła z Pruss do Warszawy partja sług, specjalnie kucharek. Były one rodem z Królestwa Polskiego i z państwem, u któ-rych służyły wyjechały za granicę do Nie-miec. Rząd pruski uznał że te polskie ku-charki mogą być niebezpieczne dla państwa niemieckiego i wydał je z granic tegoż państwa.

*

**

Niemiecka Rada Związkowa, której rozka-zy dyktuje Bismark, niezatwierdziła uchwa-lonej przez parlament niemiecki w dniu 7 kwietnia zmiany § 187 organizacji sądowej. Wiadomo, że posłowie polscy postawili wniosek, aby w sądach język polski miał równe prawa z niemieckim. Parlament do życzenia tego nie przychylił się, natomiast uchwalił, ażeby zeznania w sądzie po polsku czynione, były spisywane po polsku w osobnym dodatku. I na takie drobne ustę-pstwo Rada Związkowa niezgodziła się. Pa-miętajmy o tem, gdy my będziemy prawa dyktowali. Fortuna kołem się toczy!

*

**

Zastępcą pruskiego ministra spraw we-wnętrznych w komisji przeznaczonej do za-kupywania dóbr polskich, gdy wszyscy uczeni dygnitarze odmówili, zanominowany został tajny radca *Tepper-Laski*.

*

**

Pomnik dla *Henryka Dzwonkowskiego*, Po-laka, który w wojnie o wolność i niepodle-głość Węgier, poległ śmiercią bohaterską w bitwie pod Teth, odsłonięty został 13go czerwca 1886. Wzniesił go Węgrzy swoim kosztem w Teth. Delegacja z 15tu członków złożona pojechała z Buda-Pesztu dla wzięcia udziału w tej uroczystości imieniem peszteań-skiego Stowarzyszenia polskiego.

Z Buda-Pesztu donoszą: Stowarzyszenie opieki nad Honwedami uchwaliło opiekować się także Polakami, którzy brali czynny udział w powstaniu węgierskiem. Niezdolni do pracy Honwedzi narodowości polskiej otrzymują dziennie 60 centów, jeżeli byli szeregowcami lub podoficerami, oficerowie zaś 1 zlr. dziennie. Uchwała ta jest godną szlachetnego narodu!

*
**

W Mantui zmarł niedawno *Ludwik Kosiński*, rodem z Inowrocławia, długoletni współpracownik pism włoskich. Bawił za granicą blisko ćwierć wieku. Pisywał także z Włoch korespondencje do polskich dzienników w kraju.

W Udine zmarł na cholere Polak *Józef Ciepłowski* medalier. Została po nim żona włoszka i liczna rodzina. Roboty Ciepłowskiego znane były i cenione w kołach artystycznych półwyspu.

*
**

Na jubileuszowej wystawie obrazów w Berlinie, znajdują się następujące polskie obrazy: *J. Matejki: Joanna d'Arc* przy którym gromady zachwyconych zatrzymują się; obraz *H. Siemiradzkiego: Chrystus u Marji i Marty*, równie piękny jak poprzedni, arcydzieło pełne wielkiej wspaniałości i trzy obrazy *Józefa Brandta*, przesłizne także i prawdziwie artystyczne twory.

Sztuka polska świetnie więc przedstawia się w Berlinie.

Obrazy trzech mistrzów protestują swoją doskonałością przeciwko wyrokowi zagłady wydanym przez Bismarka na naród polski.

Są jeszcze na tej wystawie ładne obrazy: *Makowskiego, Suchodolskiego i Bakatowicza*. Niewiemy jednak czy to są Polacy czy Moskale? Prawdopodobnie Moskale, bo się podpisali na swoich płótnach po moskiewsku. Gdyby byli Polakami, podpisaliby się przecież po polsku!

*
**

Galicyskie i czeskie bataljony obrony krajowej, zostaną zamienione na bataljony strzeleckie i otrzymają skutkiem tego nowe mundury.

Niewiemy, czy służący w pospolitem ruszeniu będą także mieli mundury.

Organizacja *pospolitego ruszenia* w Austrii i w Węgrzech uchwalona przez Radę Państwa w Wiedniu i przez Sejm węgierski w Peszcie, podnieśli ogromnie zbrojne siły monarchii. Samo pospolite ruszenie w Galicji, gdy zostanie całkowicie zorganizowane, utworzy wielką siłę. Niewiemy dokładnie ile ludzi liczyć ono będzie, zdaje się nam atoli, że się nie wiele omylimy, gdy podamy jako najmniejszą liczbę galicyjskiego pospolitego ruszenia na sto kilkadziesiąt tysięcy.

Dla ułatwienia ćwiczeń i ruchów wojskowych w czasie wojen, należałoby do komendy w pospolitem ruszeniu używać języków krajowych.

*
**

Dnia 12 czerwca 1886 r. nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ś. p. *Władysława Ludwika Anczyca* w kościełku S. Salwatora na Zwierzyniecu, niedaleko klasztoru Norbertanek. W tem pięknym miejscu na górze S. Bronisławy pod Krakowem, szczyt której zajmuje cytadela w okolo kopca Kościuszki, życzył sobie Anczyca być pochowanym. Jako poeta, pisarz ludowy i autor komedji wziętych z życia naszych włościan Anczyca po-

zył niespożyte zasługi. Słusznie się mu należał pomnik!

*
**

W kopalni *Niwki*, obok huty Géppel, we wsi *Galmanie*, należącej do dóbr Krzeszowice Artura hr. Potockiego, wydarzyło się w nocy 2 czerwca r. b. nieszczęście, w kruzganku bowiem łączącym szyby Stary, Cwika i Prokop powstał pożar i jeden szyb się zapadł. Pracujący w kopalni dwaj górnicy *Kaczala* i *Smotka* zginęli. Towarzysze ich, dzielni górnicy w liczbie 27 po bohatersku spuścili się w szyby, chcąc przynieść tamtym pomoc lub trupów wydobyć na zewnątrz. Gazy trujące postąpić im daleko nie pozwoliły, przyczem czterech padło ofiarą poświęcenia swego. Podajemy ich nazwiska ku czci ogólnej: *Gasier, Matusik, Pałka* i *Matona*. Przybył z Krakowa oddział straży ogniowej pod komendą starszego *Ilka* i sierżanta *Wójcika*. Strażacy również z narażeniem własnego życia spuszczały się kilka razy do kopalni, lecz dzielność ich i wytrwałość nie nie wskórała. powrócić musieli z powodu duszących gazów.

Kopalnia była jak najgorzej urządzona, nie była wcale wentylowana i nie posiadała przyrządów ratunkowych. Do odpowiedzialności powinien być pociągnięty pełnomocnik dóbr hr. Potockiego p. Siegler i sam właściciel kopalni.

*
**

SPRAWOZDANIE

Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie z nadesłanych pieniędzy na korzyść wygnaneńców, w skutek odezw z dnia 4 stycznia 1886.

Nadesłali PP.: E. Gefłowski z Londynu, 10 sz.; — H. 10 sz.; — Hr. Kossakowski z Warszawy, 4 £ 17 sz.; — Breiter et Co. z Thun, 2 fr.; — Blum Michał 2 fr.; — Breiter Michał 2 fr. 6 c.; — Pawlikowski z Londynu 2 £ 2 sz.; — Bezimienny z Niemiec, 1 £.; — Tworowski z Thun, 2 fr.; — Limanowski 2 fr. 4 c. — Razem 9 £. 6 sz. 10 d.

Otrzymali za pokwitowaniem: PP. Jan Kosiński 5 sz.; — Br. Markiewicz 4 sz.; — M. Lastowska 2 £. 8 sz. (w trzech razach); — Karol Kittler 7 sz.; — Antoni Bartel 1 sz.; — Jakób Muszkiewicz 2 sz.; — Al. Zeitz 17 sz.; — Jan Przedzien 7 sz. 6 d. — Koszta odezw, etc. 19 sz. 2 1/2 d.

Razem wydano 4 £. 14 sz. 2 1/2 d.
Zostaje w kasie Towarzystwa na dalsze zapomogi 4 £. 15 sz. 7 1/2 d.

(Podpisano): Przewodniczący Tow., *Tolkemit*. — Sekretarz, *M. Ekert*.

*
**

SPROSTOWANIE.

W ostatnim naszym numerze z 15 czerwca, zdając sprawę z uroczystości w Montmorency 21 maja, wcisnęło się parę niedokładności, sprostowanie których jest naszym obowiązkiem.

1° Nie ma w Montmorency żadnego wspólnego grobu zbudowanego przez emigrację. Jest jeden z większych na cmentarzu, zakupiony niedawno przez Szanowną Panię hr. Działyńską, za której wolą zostały złożone między innymi zwłoki ś. p. T. Olizarowskiego i Rżazewskiego.

2° Koszta przeniesienia zwłoków ś. p. Olizarowskiego z Gentilly do Montmorency były poniesione wyłącznie przez Tę czcigodną Panię i Jej Brata księcia Władysława Czarotorskiego, tudzież Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

NEKROLOGJA

W Paryżu, w mieszkaniu przy ulicy *Procy*, nr. 77, zmarła 31 maja 1886 r. *Świętosława z Borzęckich Sienkiewiczowa*, przeżywszy lat 78. Była ona wdową po Karolu Sienkiewiczu, poecie i historyku, którego dzieła w zbiorowym wydaniu, już po śmierci autora, wyszły w dwóch tomach w Paryżu, nakładem księgarza Karola Królikowskiego, serdecznego przyjaciela i wielbiela tego znakomitego męża, dobrze Polsce zasłużonego. Zrodzeni z Karola i z Świętosławy Sienkiewiczów synowie, zajmują poważne w społeczeństwie stanowiska. Robert Sienkiewicz, pułkownik, walczył za Polskę w r. 1863; Artur Sienkiewicz jest zastępcą dyrektora (sous-directeur) Banku eskontowego w Paryżu; najmłodszy zaś Adam Sienkiewicz, jest ministrem pełnomocnym rządu francuzkiego w Japonii. Zwłoki zmarłej polskiej matrony pochowane zostały 2 czerwca r. b. na cmentarzu w Montmorency, gdzie spoczywa zmarły przed laty mąż jej Karol Sienkiewicz.

+

Pośpieszamy chociaż nieco późno zawiadomić braci naszych na emigracji o bolesnej stracie, jaką poniósł nasz rodak i współtowarzysz wygnania p. *Alexander Sztekert*, doktor prawa i profesor Legislacji w liceum Tuluzkiem.

Matka jego *Sabina z Skarbków Rudzkich* żona *Augusta Sztekerta*, byłego emeryta i właściciela dóbr ziemskich Gutkowice, Grzegorzewice, Chyliń i Strachowo w Królestwie Polskiem, rozstała się z tym światem w wieku lat 80, d. 3 kwietnia r. b. i pochowana została w grobie familijnym na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Godna ta matrona mimo podeszłego wieku nie wahała się lat temu kilka odbyć trudną podróż z Polski do Tuluzy, dla widzenia swego syna, zapewnienia jego losu, i złożenia mu rękopismów ważnych jego ojca, między którymi znajdował się zarys *Dykcjonarza historyczno-biograficznego*, który pan Alexander Sztekert w Krakowie drukuje. Jest to jedno z dzieł najciekawszych i najużyteczniejszych w naszej literaturze, które miejsce swoje znaleźć powinno we wszystkich bibliotekach publicznych i prywatnych. Tom pierwszy zupełnie wykończony już jest w handlu księgarskim w kraju i za granicą, a tom drugi jest w druku i wyjdzie niewądnym przed końcem bieżącego roku.

CIĄG DALSZY SKŁADKI

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.
Pan J. K. K., z Portugalii..... fr. 10 »

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w bólach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.